Rok II^gi. Nr. 41.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę ośmnastą po zielonych świątkach, dnia 7. Października 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Wacława, męczennika, książęcia czeskiego.

Borzywoy, książe czeski, i Ludmilla, żona iego, wiarę świętą chrześciańską w Czechach rozszerzywszy, zostawili po sobie dwóch synów, Spitygneusza i Wratysława. Gdy pierwszy bezdzietnie umarł, Wratysław wstąpił na księstwo, poiąwszy za żonę Drahomirę, zacnego rodu dziewicę, ale pogankę. Ta mu powiła dwóch synów i iednę córkę: Wacława, Bolesława i Przybisławę. — Ludmilla, wówczas ieszcze żyiąca w Pradze, wzięła Wacława na wychowanie; a że była niewiastą świętą, pobożną i w wierze Chrystusowéy gorącą, wnuka swego pilnie w nabożeństwie i cnotach chrześciańskich wychowała, nie zaniedbuiąc w nim i nauk świeckich, stanowi iego potrzebnych, w których się ćwiczył w Budez, przyległém Pradze miasteczku, gdzie był stryi iego, Spitygneusz, chrześciańską szkołę założył. Ztąd też Wacław stał się bogoboyny, cichy, nabożny, i iałmużnik wielki. Tymczasem oyciec iego, ledwo lat trzydzieści i trzy liczący, z tym się rozstał światem. Wacław miał rządy księstwa obiąć, ale był ieszcze małoletni. Starszyzna, znaiąc niegodziwą duszę Drahomiry, nie iéy, ale Ludmille, którą poganie nawet dla iéy cnót szanowali, oddali Wacława i Bolesława w opiekę i dalsze wychowanie, co bardzo uraziło Drahomirę. Spodziewała się bowiem, że iéy Wacław oddany będzie, a wtedy, że potrafi napoić go tą nienawiścią ku religii chrześciańskiéy, iaką sama przepełnioną była; i że za iego pomocą, zdoła wykorzenić wiarę Chrystusa, a na nowo w kraiu zaprowadzić bałwochwalstwo. Omyliła ią nadzieia, i dla tego nienawidziła Ludmillę, i dawała iéy to uczuć. Ta nie oddawała iéy złem za złe, ustąpiła iéy samowolnie opieki nad synami, i tylko o to prosiła, aby iéy wolno było spokoynie na ustroniu mieszkać. Opuściła Pragę, i ze swymi ludźmi zamieszkała zamek Tetyń. Stało się zadość woli Drahomiry; wszelkich używała środków, aby na swoie Wacława nastroić. Aby oziębić w nim religią chrześciańską, nasadzała swoich dworzan, żeby mu dostarczali wszelkich zabaw, uciech, obudzali w nim namiętności; słowem: żeby się starali go zepsuć i odwieść od prawego Boga. Ale Wacław postrzegł zawczasu, o co tu idzie, i tém bardziéy miał się na ostrożności. Przytém utwierdzali go w dobrem niektórzy kapłani; a chociaż im matka iak naysro-

żéy zakazała przystępu do młodego księcia, oni przecie zbawienie iego duszy i całego narodu przenosząc nad śmierć samę, nie zaniedbywali umacniać go w wierze Iezusa, ukradkiem chodząc do niego. Ludmilla, chociaż w ustroniu, była solą w oku Drahomirze. Dopóki ta żyć będzie, nie wytępię religii chrześciańskiéy, myślała sobie. Cóż robi? oto poséła dwóch z swoich dworzan do zamku Tetynia, którzy dobywszy się do Ludmilli, udusili ią. Pozbywszy się więc matki mężowskiéy, z całą wściekłością zaczęła prześladować Chrześcian, i otwarcie naglić na synów, aby wrócili do bałwochwalstwa. Bolesław, którego sama wychowała, i który we wszystkiém był iéy podobny, czynił, co chciała; ale stałym był Wacław. Im bardziéy matka usiłowała wykorzenić w Czechach chrześciańską wiarę, tém on więcéy okazywał dla niéy przywiązania i czci. A tak wśród samych bezbożnych postępował drogą doskonałości chrześciańskiéy. Ubolewał nad prześladowaniem, w iakiém prawowierni ięczeli, i z tęsknem upragnieniem oczekiwał téy chwili, kiedy miał sam rządy księstwa obiąć. Nadeszła i ta, a pobożny książe całą siłą wziął się do poprawy tego, co iego matka była popsuła. Zganił iéy dawne postępowanie, i iawnie oświadczył, że całém sercem wyznaie naukę Iezusa Chrystusa, i że iéy w kraiu bronić będzie. Wiedział on dobrze, że sprawcą zamordowania babki była iego matka; nie mścił się przecie krwi niewinnéy, Bogu ią pod sąd oddaiąc. Ciało Ludmilli, przy któréy grobie wielu cudów doznało, uroczyście przeprowadził do Pragi z Tetynia, i złożył w kościele, od oyca wybudowanym. Uspokoiwszy księstwo, pod rządem matki rozdwoione, umyślił rządy zdać bratu Bolesławowi, a sam całkiem poświęcić się Bogu na ustroniu. Gdy był zaięty tą myślą, odebrał od brata Bolesława i matki, zaproszenie, żeby do nich do Bolesławowa (Bunclau), gdzie mieszkali, przybył, albowiem się mu syn narodził, prosi go więc, aby swoią obecnością uświetnił ucztę, którą zamyśla dawać. Wacław stanął w Bolesławowie, i z naywiększą świetnością był od brata przyięty; ale to tylko był płaszcz, którym pokrywał niegodziwe zamiary. Zwabił on go do siebie, ale nie na to, aby mu był rad, tylko, żeby go zamordował; pragnąc po nim, według woli matki, nad Czechami panować. Miano go zabić wśród uczty, i mordercy, siedzący razem z nim, po trzy razy wstawali, aby go puginałami, które mieli pod sukniami ukryte, przebić; zawsze iednak mocą iakąś niewidzialną wstrzymani zostali. Nazaiutrz, po uczcie, gdy Wacław, według zwyczaiu, udał się do kościoła na modlitwę, został od Bolesława i iego pomocników napadnięty i zamordowany. Stało się to dnia dwudziestego ósmego Września roku dziewięćsetnego trzydziestego szóstego. Ciało iego pochowano w Bolesławowie, w kościele Świętych Kosmy i Damiana, a w trzy lata przeniesiono ie do Pragi i złożono w kościele Świętego Wita. Wiele cudów, które Bóg przy grobie Wacława zdziałał, potwierdziły iego świątobliwość. Kościół święty uważa go za męczennika, bo dla swego przywiązania do religii chrześciańskiéy, krew swoię przelał.

GOSPODARSTWO.

Iakie są nayposplitsze choroby koni? iak ie mamy leczyć, i iak im zapobiegać?

(Z Bloka.)

(Dalszy ciąg.)

Zeszli się gospodarze do Macieia w uroczyste święto popołudniu, a on dobywszy książki ze skrzynki, czytał iak następuie:

„Ochwat.

„Ieżeli koń ma przednie nogi całkiem „wytężone, z mieysca z trudnością się „tylko rusza; stoiąc, bierze zadnie nogi „pod się, a idąc, zdaie się, iakoby zad „popychał przodek, i nogi mu nabrzmie-„waią, to iest znakiem ochwatu u konia. „Leczy się zaś tak: Ieżeli się koń bar-„dzo schwacił, tak, że całkiem strętwiał „i z trudnością tylko się obraca i z miey-„sca rusza, trzeba mu kwartę krwi z kar-„ku upuścić. Mierny ruch, i lekarstwa, „poty sprawuiące, tak wewnętrzne, iak „i zewnętrzne, pomagaią w każdym ra-„zie, czy się koń bardzo schwacił, czy „też mało. Iako wewnętrzne lekarstwo, „bardzo skutkuie przegotowany sok ia-„łowcowy, rozrzedzony rumiankiem prze-„gotowanym. Robi się z tego napóy, „na który bierze się iednę osmą część „kwarty soku iałowcowego, rozrzedzo-„nego w kwarcie rumianku ciepłego, a „po wieczornym obroku, wléwa się na-„raz koniowi w gardło. Lekarstwo to „daie się koniowi przez pięć do sześciu „dni, przyczém go ciepło trzymać i wszy-„stko czynić trzeba, coby mu poty spra-„wiło. Bardzo rzadko się zdarza, ażeby „koń schwacony z wielkiego zgrzania i „zaziębienia nie iadł, dla czego można „mu także w obroku dać na poły utłu-„czonego iałowcu. Dwie garście iałowcu „z trochą soli, do obroku z rana, w po-„łudnie i wieczór przydane, służą ko-„niowi na zdrowie i poty pobudzaią. Na „lekarstwo zewnętrzne, bardzo iest po-„mocna tęga wódka zgrzana, którą się „nogi smaruią; co iednak często powta-„rzać trzeba. W braku wódki, bierze się „wywar z żyta. Skoro się nim, tak iak „z garnca przychodzi, nogi obmywa, tém „będzie skutecznieyszy. Ponieważ czę-„sto powtarzać trzeba ciepłe obmywanie, „obwiiaią się przeto koniowi po obmy-„ciu nogi owsianką od dołu, aż do ło-„patki, na cal grubo, i obwięzuią się „płótnem. Poczém wléwa się od czasu „nieco gorącego wywaru z góry od ło-„patki na owsiankę, przezco się nogi „ciepło utrzymuią. Rozumie się samo „przez się, iż konia w czasie tym, dla „ciągłych potów, ile możności, ciepło „trzymać i derami nakryć trzeba.“

Ale, móy Macieiu, gdzież to człowiek dostanie żytniego wywaru, (rzekł Krzyżon), kiedy to wszędzie ieno z tych kartofli palą wódczysko? — Móy Krzyżonie, (odpowiedział Maciéy), kiedy nie ma wywaru żytniego, to można zgrzać wódki; a gdyby to się zdawało za drogie, to tu daléy inne ieszcze iest lekarstwo, tylko słuchaycie:

„Sparzone mrowisko skutecznieysze „iest od wywaru. Chcąc użyć tego spo-„sobu, bierze się świeże mrowisko wiel-„kich leśnych mrówek i sparza się ie „wodą wrzącą; potém nieco się ostudza „i umywa nogi tak iak wywarem.“

No, to iest lepsze lekarstwo, (odezwał się Walek), bo tańsze; a mrówek u nas w boru nie braknie. — Nie zawsze to, miły komotrze, to iest naylepsze, co naytań-

sze, (odpowiedział Maciéy); bo za psie pieniądze, psi mięso iedzą. Ale czytaymy daléy:

„Jeżeli zaś ochwat z obfitego obroku „pochodzi, możesz wprawdzie użyć tych „samych środków; iednakże wyleczenie „będzie trudnieysze, bo choroba bardziéy „wewnątrz siedzi. W takim razie odiąć „trzeba koniowi wszelkie ziarno i tylko „go paść trawą lub marchwią i otrębami „pszennemi. Ieżeli go się wypędzi na „pastwisko, tém lepiéy. Wszelka pasza „rozwalniaiąca, bardzo pomaga. Na po„czątku choroby daią się enemy, kiszkę „odchodową czyszczące, i upuszcza się „krwi z karku. Główną iednak iest rze„czą, ażeby konia czasami wolno prze„iechać. Gdyby zaś środki te nie po„mogły, daie się koniowi zawłokę na „piersiach, lub łopatce, i gnoi się ią. „Środkiem tym ostatnim udało mi się „kilka koni wyleczyć. Przyczyną zaś „téy choroby iest gwałtowne spędzenie „konia pracą, po którém koń kilka dni „w stayni odpoczywa, i obfity obrok z ziarna „gorącego, mianowicie grochu, wyki, żyta. „Żeby zapobiedz złemu, nie trzeba prze„pędzić konia pracą i nie dawać mu do „zbytku wymienionego ziarna. Nayprę„dzéy się koń schwaci, kiedy się w nocy „z uździenicy zedrze i do skrzyni do„rwie, w któréy się obrok znayduie, lub „téż, gdy się zaraz po ziarnie napiie; „dla tego skrzynię od obroku trzeba na „kłótkę zamykać.“

Teraz sam następuie

„O kaszlu,

rzekł Maciéy, i tak czytał daléy:

„Kaszel, napadaiący konia pod wierz„chem, lub w zaprzęgu, innego iest ro„dzaiu, iak ów, który się do zołzów „przyrzuca. Przyczyną tego iest za„flegmienie naczyń oddechowych, lub téż „zła organizacya płuc. Niemoc ta po„chodzi poczęści z tych samych przyczyn, „co i dychawica; tych więc samych środ„ków na nią się używa, co i na dycha„wicę. Pasza miękka, soczysta, do strawienia łatwa, iako to: otręby pszenne, „ięczmień zeszrotowany, świeża trawa, i „zażycie konia rozumne, czy to pod wierz„chem, czy téż w zaprzęgu, zaleca się „powtórnie.“

Dosyć tego dzisiay będzie, moi gospodarze, (rzekł Maciéy); właśnie téż dzwonią na nieszpory, póydźmy chwalić Pana Boga.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. — Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)